

Renata Zmigrodzka

Lisków

droga do odbudowy polskiej wsi

Wies, którą spotykamy na pograniczu powiatów, kaliskiego z tureckim, jest tak niepodobna do typowej „polskiej wsi”, że wydaje się nam czymś wprost nienaturalnym. Samochód, który mknął szlakiem Warszawa — Kalisz, mijając szereg, rzadko rozrzuconych wiosek o rozwalonych chałupach, białych symbolach nędzy i zaniedbania. I oto nagle napotykamy na drodze coś co wyglądałoby swym przypomina raczej nowoczesne osady spółdzielcze.

Lisków

Wies Lisków! Zdawałoby się, że jest to raczej wzorowe miasteczko, a może mikroskopijne państwko, którego zasadą jest posunięta jak najdalej samowystarczalność.

Droga przez wies — to pierwszorzędnie wybrukowana ulica, o chodnikach gładkich i szerokich, otoczona długim szpalerem drzew owocowych, pomiędzy którymi sterczą tu i ówdzie słupy latarni elektrycznych. Systematycznie i planowo zabudowana miejscowość o skanalizowanych domkach, które noszą nazwę chałup (na złość warszawskim „drapaczom”, z Woli i Targówką, których dziurawe dachy wnoszą się zaledwie na kilka metrów nad wąskimi dróżkami — ulicami) mury kościoła, kilka imponujących budynków i masa sadów wywołują doprawdy uczucie przyjemnego zdziwienia.

Wies?

A więc jest to pomimo wszystko wies! Wies o 1500 mieszkańców i skromnej nazwie Lisków! Wies? Cóż to jest w wyobraźni Polaka wies? Nędza, ciemnota, moralne zaniedbanie i ciężka rolnicza ludność na tle walcących się chałup. Czy miejscowość zelektryfikowana, skanalizowana, posiadająca nowoczesne latanie i pralnie parowe, miejscowość, gdzie istnieje Bank Ludowy, dwupiętrowy gmach piekarni, przytułek dla starców, mleczarnia, cegielnia i betonarnia, młyn parowy, szkoła hodowlana, szkoła przemysłowo-rzemieślnicza, sierociniec, szkoła zawodowa, szkoła powszechna i przedszkole, biblioteki i stacja opieki nad dzieckiem i matką, szpital, ambulatorium, gabinet

dentystyczny i t. d. można uważać u nas za wies?

37-letni wysiłek

Tak jednak jest. Lisków to wies a nie miasteczko, wies która jeszcze przed czterdziestu laty słynna była z nędzy i ciemnoty, z upadku moralnego ludności, słynna z rozwalonych chat rozrzuconych na nieurodzajnym gruncie. W takim stanie znalazł Lisków w roku 1900 nowy proboszcz tej parafii ks. Wacław Bliński. I oto okazuje się co zdziałać może wola ludzka i inicjatywa. Stopniowo nędza, opuszczona wies Lisków rozwija się wywołując zdumienie wokół. Jak grzyby po deszczu, wyrastają coraz to nowe, wspanialsze budynki, cała wies staje się jedyną wsią, na której nie widać ani nędzy ani ubóstwa, zdumiewa natomiast gospodarka. Wspólny wysiłek ks. Blińskiego, który poświęca wszystko co posiada na budowę wsi bogatej i nowoczesnej, i miejscowej ludności, którą zdołał zachęcić do energicznej pracy i ofiarności nie dają na siebie długo czekać.

Teren wystawy

Wies Lisków ma być terenem wystawy pt. „Praca i kultura wsi”, która odbędzie się w czerwcu r. b. Wies Lisków ma być wzorem dla wsi polskiej. Niestety, wrażenie jakie wynosi się z tej miejscowości nie należy do najprzyjemniejszych. Ot tym smutniejszy wydaje się obecny stan naszej wsi, tym większa nędza całego kraju, którego podstawą ma być właśnie wies, typowa wies polska, walcząca się chałupy, i ciemny chłop. I nasuwa się pytanie czy Lisków jest wsią realną, czy może tylko wsią z bajki, czy jest możliwym by współczesna wies polska została zmieniona na wzór Liskowa?

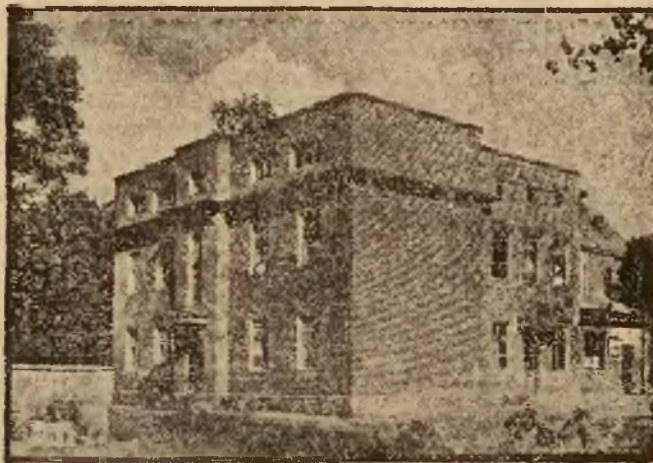
Żyjący model

Wies Lisków, pomimo, a może spowodu regularnego zabudowania i nowoczesnego zagospodarowania robi wrażenie... modelu. Wsi zbudowanej na poczekaniu, jako wzór, i nie chce się wierzyć, że ludność miejscowa — żyje. Ma się wrażenie, że są to lalki, którym kazano służyć za wzór, tak samo jak ich domy. Oczywiście, że tak nie jest, świadczy o tym

stopniowy rozwój wsi przy wspólnej pracy mieszkańców. Sztynności tej jednak dodaje głównie system spółdzielczy, jaki rzuca się w oczy każdemu, kto po raz pierw-

mówi nam: „Jeśli wam się co nie podoba — krytykujcie to dla wspólnego naszego dobra, zrobimy może inaczej i lepiej”.

Lisków i jego budownicz, ks.



Gmach piekarni

szy zjawi się we wsi. Dzięki temu systemowi wies doszła do swego obecnego stanu wprowadzając, nie mniej nie może on rozwiązać zagadnienia polskiej wsi w ogóle.

Wies Lisków imponująca nam wszystkim nadzwyczajnością, nie może być jednak wzorem polskiej wsi. Stworzenie takich Liskówów i tylko wyłącznie takich wzorów, lecz jakby za mało naturalnych, stworzenie Liskówów, z których każdy byłby pozbawiony prywatnych, pojedynczych własności, mniejszych sklepików i przedsiębiorstw nie spółdzielczych, nie byłoby zdaje się, najlepszym rozwiązaniem zagadnień chłopów i polskiej wsi. Droga ta jest dobra, lecz prowadzić powinna do celu, którym będzie polski chłop, jednostka pełna inicjatywy, jednostka budująca dobrobyt kraju w oparciu o własną niezależność.

Człowiek i jego dzieło

Ks. Bliński pokazał nam tę drogę. Stworzył w ciągu niespełna czterdziestu lat wies, z której jesteśmy dumni. On sam zaś, skromny człowiek, wielkiej woli,

Życie kulturalne

NAUKA

Prof. dr. Boehm, dotychczasowy kierownik Instytutu Patologicznego w Dreźnie, prof. katedry badań rasowych w Lipsku powołany został do Izby Lekarskiej Rzeszy. Ma on się zająć „zgleichschaltowaniem” lekarzy niemieckich w dziedzinie rasizmu.

Z inicjatywy Min. Sprawiedliwości i Spr. Wewnętrznych utworzono w 8-u więzieniach niemieckich t. zw. Kriminablogische Sammelstellen zur Unternehmung Entmannen — instytucje badania osób sterylizowanych.

POLONICA

Po bardzo udanym występie na Balu Narodów, zorganizowanym przez Związek Prasy Zagranicznej w Białogrodzie pod protektorem ks. Olgi na dochód pomocy zimowej, p. Ziuta Buczyńska wystąpiła z własnym programem tańców artystycznych na scenie teatralnej Opery. Oba występy p. Buczyńskiej były

Bliński, to piękny przykład zrealizowania twierdzenia, że „chcieć to móc”.

Polska wyprawa na Grenlandię zbada ginący ląd

Towarzystwo Geograficzne we Lwowie zorganizowało pierwszą polską wyprawę naukową na Grenlandię pod kierownictwem znanego polskiego badacza polarnego i b. uczestnika duńskiej wyprawy grenlandzkiej z r. 1934 prof. dra Aleksandra Kosiby.

Polska podobna do Grenlandii

Grenlandia budzi szczególne zainteresowanie nauki polskiej, gdyż Polska była ongiś w 3/4 pokryta lodem podobną do Grenlandii potężną czaszą lodową i warunki rozbudowy komunikacyjnej i rolniczej eksploatacji gleby polskiej zawiśły od procesów, jakie dokonywały się na naszej ziemi w epoce lodowej.

Myśl wyprawy polskiej, samodzielnie zorganizowanej i złożonej z uczonych polskich powstała w Towarzystwie Geograficznym we Lwowie jeszcze w r. 1926, kiedy to znakomity przedstawiciel duńskiej nauki, badacz polarny Laue Koch, przybył do Lwowa, który obrał sobie za pierwsze w Europie miasto, gdzie zdał raport o swych wyprawach grenlandzkich. Towarzystwo zawdzięcza też wiele pomocy znakomitemu duńskiemu podróżnikowi grenlandzkiemu N. E. Noerlundowi, i wielu swym kontaktom z uczonymi skandynawskimi.

Polskie wyprawy polarne

Wiele narodów wniosło swój wkład naukowy do badań na Grenlandii i w krajach polarnych. Już w r. 1898 wyprawiali się w te strony lwowscy uczeni: prof. Arctowski i Dobrowski, a następnie — jak wiadomo — Centkiewicz z towarzyszącymi brali udział w roku polarnym na wyspie Niedźwiedziej, a Bernadzikiewicz, Siedlecki, Konarkiewicz i prof. Kosiba oraz lwowianin Lysakowski badali Spitsbergen wzdłuż wyspy Niedźwiedziej.

Skład wyprawy

Na Grenlandii pierwszym Polakiem był prof. Kosiba, który obecnie po raz drugi przygotowuje wyprawę do tego kraju. Towarzystwo mu będą: inż. Stefan Bernadzikiewicz, geolog Stani-

ław Siedlecki, dr. Józef Motyka nadto zoolog — geolog, którym będzie uczony skandynawski i fotografem.

W towarzystwie Eskimosów

Wyprawa wyruszy na Grenlandię zachodnią, w środkowej strefie wybrzeża w rejonie zatoki Dosko, gdzie wzdłuż morza ciągnie się na szerokości 150—160 km. pas odkryty z lodu i dlatego szczególnie nadający się do badań. Stamtąd po założeniu obozu, wyprawa — podzielona ewentualnie na grupy, w towarzystwie Eskimosów, odbędzie ciężką przeprawę niezbadanymi dotąd i pełnymi kry fiodami w lądolodzie, gdzie badać będzie jego poszukiwanie się, zapadanie w kierunku pionowym (Grenlandia zanurza się z szybkością 2 m. na sto lat), prowadzone będą badania glaciologiczne, przyrodnicze i inne. Założone będą punkty niwelacyjne dla stwierdzenia w przyszłości ruchów lądolodu.

Wyprawa dotrze do swego miejsca przeznaczenia w czerwcu i badania prowadzić będzie do końca września lub połowy października, t. j. w ciągu dnia polarnego.

Uczeni lwowscy poczynią starania o uzyskanie dwóch samolotów dla badań wyższej atmosfery Grenlandii, którzy w przyszłości przechodzić będzie stała linia lotnicza z Europy do Ameryki północnej.

Cenny udział w wyprawie przyrzekł Wojskowy Instytut geograficzny przez wydelegowanie fotogrametry. Pojedzie też pomocnik topografa Alfred Jahn ze Lwowa.

W RADOMSKU

zaprenumerować „ABC” można u p. Wacława Szachrajdy ul. Narutowicza 26



Pawilon sierotnica

JACEK BRZEZINA

36)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Słońce stało wysoko na firmamencie, lecz upał nie dochodził do zielonej dolinki. Good wyjął z koszyka butelkę szampana i włożył ją ostrożnie do lodowatej wody obstawiając kamieniami, by nie uciekła z prądem.

— Sądę, że można się rozebrać — zwrócił się do żony. Ukazała się po chwili w kostiumie kąpielowym. Czarna wełna przylegała szczerze do jej świeżego, apetycznego ciała. Nie była chuda — kości nie wystawały i nie psuły harmonii linii. Good objął wzrokiem jej postać. Oczy zabłyśły mu spod zmrużonych powiek, nie jednak nie powiedział.

Po chwili głośne okrzyki zaczęły się wydobywać z cichej dotychczas dolinki. Bawili się jak małe dzieci skacząc z krzykiem w lodowate zimnej wodzie, ochlapując się i przewracając na kamiennym łóżysku potoku. Wśród lejącego się z nieba żaru taka kąpiel była rozkoszą przewyższającą wszystko, o czym można było marzyć.

— Należy ci się pochwalać za wyszukanie tej kąpeli. Leżeli na trawie odpoczywając i rzucając się zamrożonym szampanem. Ciało ich były czerwone jak wyjęte z ukropu. Oddychali ciężko.

— Pochwała? — spojrzał na nią przymrużając oko. — Jaka?

Zmieszała się. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że jednak było to ryzykowne przyjeżdżać z nim tutaj. W ostatnich czasach coraz bardziej podobał się jej i był, jakkolwiek

bądź, jej mężem! Prawnie miał do niej prawo i zła była czasem na siebie, gdyż czuła, że coraz bardziej zaczyna żalować, iż tego prawa nie wykorzystuje. Była przecież dojrzałą kobietą, miała temperament, a i klimat tutejszy niezbyt odpowiadał samotności.

Good podobał jej się. Był silny i męski. W swym flegmie angielskiej miał coś, co brało, a co najgorsze, nie zawsze była pewna, czy mu się podoba i czy ją bierze na serio. Czasem postępował tak, jakby jej w ogóle nie widział, jak gdyby dla niego nie istniała, a to drażniło jej kobiecą ambicję. Czasem znów tak spoglądał na nią, że od tego spojrzenia robiło jej się gorąco. A jednak nie nigdy nie powiedział, nie nie zrobił, co wykrywałoby poza ramy układu zawartego owej nocy w Czaluzie. Chyba raz w owym krytycznym momencie nad sowiecką granicą, lecz czy ten pocałunek można było brać poważnie? Może to było naprawdę tylko pożegnanie — z nią, z życiem?

Im więcej ciągnęło ją do męża, tym bardziej starała się od tego bronić. Po co? Na co? Nie chciała wiązać się z nim silniejszymi więzami. Byli tylko współpracownikami, przeznaczenie łączyło ich na pewien okres czasu. Później wszystko miało się znowu rozpaść. Każde z nich miało z powrotem pójść swoją drogą...

— A jednak...

— Może byś mnie choć raz pocałowała? — wyrwał ją z zadumy głos Gooda. Patrzył na nią spod zmrużonych powiek, spokojnie, jakimś hipnotycznym spojrzeniem.

— Tak ci na tym zależy?

— Może!

„Co on chciał przez to powiedzieć?” — zastanowiła się.

— Jesteś przecież bądź co bądź moją oficjalną żoną!

Wiedziała o tym dobrze i nieraz wolałaby, żeby tak nie było. Byłaby bardziej swobodna.

— Czyś zapomniał o przyrzeczeniu danym mi w Czaluzie?

— Nie! — zamyślił się chwilę. — Kochasz jeszcze tamtego?

Prawda. Powiedziała mu coś podobnego. Powiedziała to w świadomości, że ma do czynienia z dżentelmenem, który potrafi uszanować cudze uczucia.

— Nikogo nie kocham!

— Jakto? Powiedziałaś przecież...

— Powiedziałam, by ciebie powstrzymać. Rozumiesz?

Podniósł się i stanął nad nią. Nim się spostrzegła, znalazła się nagle w gorze, na jego rękach, przy jego piersiach.

— Puść mnie natychmiast!

— Joan, po co się męczyć, jesteśmy przecież...

— Puść mnie natychmiast! — biła go pięściami po piersiach. — Brutal!

Postawił ją delikatnie na ziemi i schylił się spokojnie po szampana. Joan oddychała głęboko, zaciskając nerwowo pięści. Nie, tak nie chciała.

— Nie! — krzyknęła, zakrywając twarz rękami. Wybuchnęła głośnym płaczem.

Good odstawił kieliszki i objął ją delikatnie jedną ręką, drugą głaszcząc złote włosy.

— Cicho, mała, nie płacz! Przepraszam, że cię uraziłem.

Wierz mi, że nie chciałem ci zrobić nic złego!

Głos jego podzielał na nią dziwnie uspokajająco.

— Nie, Dick, to nie przez ciebie — wyswobodziła się z jego objęć i otarła łzy. — Jestem głupia histeryczką!

Usiedli z powrotem na murawie i wypili na zgodę szampana.

— Nie będziesz już nigdy przy mnie płakać?

— Chyba nie! — uśmiechnęła się.

(D. c. n.).